

**„... dziś w stanie pola na tablicy nie ma ani
jednego juda”. „Erntefest” w grypsach z
Majdanka**

Piotr Weiser

PIOTR WEISER Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

**„...DZIŚ W STANIE POŁA NA TABLICY NIE MA ANI JEDNEGO JUDA”
„ERNTEFEST” W GRYP SACH Z MAJDANKA**

1

Zbrodnię na tysiącach ofiar popełniono na Majdanku obok ceglanego krematorium. Siedem niedługich godzin wystarczyło do zastrzelenia resztek tutejszych Żydów – zamkniętych w obozie albo przygnanych z okolic. Liczono je na bieżąco: „kirkut olbrzymi powstał, w(edł)g rozmów z esesmanami 22 000 – inni mówią 17 000, ale pierwsze prawdopodobniejsze [...]”¹.

Polacy zabijanie Żydów usłyszeli. Siedzieli zamknięci na blokach, spoglądali przez dziurawe deski, szczegóły poznali dopiero od Niemców – funkcyjnych albo esesmanów. Nie przyjezdnych, którzy puszczały serie pod krematorium, lecz miejscowych, którzy pomagali niby bez entuzjazmu: odprawiali ofiary i łapali niedobitki. Przychodzili do więźniów i zdradzali im szczegóły. Scenki egzekucji widzieli nieliczni Polacy. Kalifaktor pracujący na rewirze, murarze, ocalone na chwile Żydówki. Kobiety o zbrodni mówiły, zabrane ze wszystkimi z Majdanka i skazane na gazkamerę w Auschwitz, mężczyźni z czasem napisali: „Widziałem ostatnią grupę nagich ludzi przed rozstrzelaniem, obok stał radiowóz”², „Widać było rów wypełniony zwłokami ludzkimi, niektórzy byli jeszcze żywi”³.

Zbrodnia przetrwała w kilkunastu migawkach: przedwczesny apel pod barakami, selekcja, nadzieja Żydów, wymarsz, rozpacz Żydów, masy ciągnące pod krematorium. Krótkie pożegnania, rehot antysemitów bez skrupułów, „jedno jednak Hitler dobrze zrobił”, ciepłe rękawiczki dla koleżanki, wyrzuty sumienia. Skoczne kantyleny z rozstawionych w kacecie głośników. „Co to? Co to!” Strach!

¹ Jur [H. J. Szcześniewski], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. W: H. J. Szcześniewski, *Tajemnice szydła. Grypsy z Majdanka 1943–1944* (relacja z pogromu Żydów, z 3–XI 1943). Oprac. B. Hirsz, Z. J. Hirsz. Warszawa 2014, s. 143. Dalej do owej publikacji odsyłam skrótem T. Cyfry po skrócie oznaczają stronicę. W cytowanych grypsach, zarówno pochodzących z tej książki, jak i z innych źródeł zostały poprawione ortografia oraz interpunkcja według obowiązujących dziś zasad.

Problem liczby zabitych omawia T. Kranz w *Egzekucji Żydów na Majdanku 3 listopada 1943 r.* (w zb.: *3–4 listopada 1943. Erntefest. Zapomniany epizod Zagłady*. Red. W. Lenarczyk, D. Libionka. Lublin 2009, s. 33–35).

² J. Wesołowski, *Wspomnienia z pobytu na Majdanku w Lublinie w okresie od 13 lipca 1943 r. do m-ca marca 1944* (1966). Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APMM), sygn. VII/M (*Pamiętniki, wspomnienia, relacje*) - 67, k. 2.

³ A. Zakościelny, *[Podczas okupacji hitlerowskiej...]* (1964). APMM, sygn. VII/M-93, k. 35.

Rzadkie pytania o Opatrzność, „szatan przy robocie”⁴, znacznie częstsze o człowieka. Upiorne sny, „byłem z nimi w rowach”⁵, bezsenna noc. Dehling, esesman, który nagle zniechęcił Niemcy, i Mueller, esesman, który sporo opowiedział Polakom. Szorowali go mydlinami po wszystkim. Szukanie niedobitków na blokach, niesienie ratunku, wypadki donoszenia do Niemców. Przejmowanie obozowych funkcji, opuszczone komanda robocze. Przesilenie. Radykalna zmiana struktury społecznej Majdanka. Obrót żydowskim mieniem na miejscowym czarnym rynku. Spalanie zwłok na kilku stosach. Czytelny komunikat z okolic krematorium wysyłany w stronę Lublina: „Nieraz, kiedy wiatr powiał trupimi wyziewami od strony obozu, przejście szosą lub najbliższymi ulicami miasta było rzeczą niemal niemożliwą”⁶.

Właśnie tak wyglądało w zarysach doświadczenie świadków zbrodni piszących o niej. Dopiero po latach usłyszeli te nazwy – „Erntefest”, który stanowił kryptonim ludobójstwa w okolicach Lublina, oraz „Reinhard”, który pozostał patronem ludobójstwa w okupowanej Polsce. Opowieści na temat zbrodni, setki stron, napisali po wszystkim. Pierwsze w połowie lat czterdziestych XX wieku – profesor, czyściciel pieców, kierownik fabryki, inżynier – większość w dwie dekady później. Zdanie relacji uważali za obowiązek, pamięć jednak za obciążenie. Zapisy apokaliptycznych przeżyć pochodziły z posłusznego przestrzegania zakazu milczenia: „Tęgo strasznego faktu nie wolno nigdy zapomnieć. O tym powinien wiedzieć cały świat, taka była naga prawda”⁷.

Literaturę dokumentu krematoryjnego stworzyłby sceptycyzm – niedowierzenie sobie i nieoczywiste sensory – „kto nie widział, ten nie pojmie”. Zmysły, które wtedy posądzano o dezinformację, i język, który zaraz przegrywał z rzeczywistością – „słowa mi brakło”. Często beznamiętny styl, paradoksalnie podkreślający stan emocjonalny autorów. Powtarzane na okrągło szczegóły i zadawane do znudzenia pytania. Pojedyncze nazwiska żegnanych znajomych: Ciżyk, Nusia, Stella, „pani Braun”, S., Edzio, Halina, Chaja, „moja Zosia”. Takie były źródła tych tekstów – moralitetów, faktografii, makabresek: „Historia mówić będzie o tym piekle, w którym zginęliśmy, i o wielu, i o każdym z osobna, mścić się będzie”⁸.

Informacje o zbrodni część Polaków wysyłała jeszcze z Majdanka. Siedzący w kacie więźniowie nawiązywali nielegalny kontakt z Lublinem: działacze podziemia z dowódcami, zwykli więźniowie z przyjaciółmi. Możliwość tworzyli im zatrudniani tu robotnicy cywilni. Przerzucali grypsy i przynosili paczki. Druty rozciągnięte wokół obozu miały najwyraźniej dziury. Rozmiary tego zjawiska w dziejach kacetów były z pewnością unikatowe. Pierwszy przedstawiał je mecenas Ludwik Christians. Nadawca paczek z żywnością dla ciągle głodującego Majdanka: „Symbolem epoki koncentracyjno-więziennych czasów, które opisuje, stał się »gryps«. Mały, na cienkim papierze drobnym maczkiem zapisany, w większości wypadków z trudem czytelny świstek papieru”⁹.

⁴ W. Kiedrowski, *Na drogach życia*. Pelplin 2004, s. 173.

⁵ W. Wojda, *Przeżyłem piekło Majdanka* (1966). APMM, sygn. VII/M-91, k. 46.

⁶ L. Christians, *Piekło XX wieku. Zbrodnia, hart ducha i miłosierdzie*. Warszawa 1946, s. 125.

⁷ Wojda, *op. cit.*, k. 46.

⁸ K. Wdzięczny, *Dożynki. 3 listopada 1943* (1947). APMM, sygn. VII/M-29, k. 17.

⁹ Christians, *op. cit.*, s. 189.

2

Grypsy w pierwszej kolejności opowiadały o autorach: jeden próbował kontrolować żonę, drugi uspokajał skołatanę serce. Wymiana listów miała dla niego charakter terapii. Zarazem grypsy opisywały na bieżąco codzienność. Zbrodnia została bohaterką kilkunastu tekstów. Znakomite źródło poznania listopadowych wydarzeń stanowiła korespondencja dwóch Henryków: Wieliczańskiego, który pisał do Lusieńki – Teodozji, „kochanienkiewicz”, „najukochańszej”; oraz Szczesńiewskiego, który pisał do Babuńki – Kazimiery. Jedne grypsy wzmacniały zazdrosną miłość, drugie właśnie zawiązały piękną przyjaźń nie tylko z adresatkami, matką Babunią i córką Jadwigą, ale z całym otoczeniem: „Kaźda wiadomość o Was jest dla mnie droga i daje życie [...]”¹⁰.

Obydwaj marzyli o bliskiej wolności. Szczesńiewski był przypuszczalnie bardziej wstrzemięźliwy niż Wieliczański. Pierwszy czekał na wyzwolenie przez wojsko, drugi liczył na zwolnienie przez władze. Wolność? – niepodległe państwo dla Szczesńiewskiego i bezpieczna rodzina dla drugiego. Tęsknota za opuszczonym domem była istotnym motywem grypsów Wieliczańskiego rozedrganych do granic. Plany powrotu przerwała mu dopiero „krwawa środa”. Wcześniej jedno przemieniał w konkretny projekt – niektórzy z więźniów bezgranicznie wierzyli w łapówki – natomiast drugie pozostawiał w sferze wyobraźni. Wszystkie te rachuby zakładały jego chwilową obecność na Majdanku. Wieliczański wyznaczał nawet konkretne daty odzyskania wolności – „święta spędzimy razem”. Przewidywania takie stanowiłyby przedsięwzięcie dość niebezpieczne. Jedno wyjście za druty wymarzył sobie bowiem na dzień zbrodni. Skutek? Tamtego mżystego dnia samotny Henryk przestał mieć marzenia: „Tak bym chciał być u siebie w domu choć na godzinę w dniu 3 listopada, bo tego dnia moja Zosienka kończy 2 latka”¹¹.

Regularność korespondencji utrzymywanej przez obydwu była wręcz zadziwiająca. Dziesiątki kartek zapisywali i przesyłali całymi miesiącami: jeden przez trzy miesiące – od 17 III 1943 do 12 IV 1944; drugi przez osiem – od 15 VIII 1943 do 3 IV 1944. Zresztą kierowali je wtedy także do innych czytelniczek. Szczesńiewski do kuzynki – Jaśki, Jasieńki, Jasiątka, Janki, Wieliczański do znajomej. Właśnie za pośrednictwem szlachetnej pani Antoniny Grygowej miał kierować korespondencję do Lusieńki. Został jednocześnie sprawozdawcą podziemnej Sahary. Wywiad AK działał w KL Lublin z polotem. Relacje odbierała od niego akowska specjalistka do spraw obozowych – Elżbieta. Czytała np. wiadomość o transporcie więźniów do Niemiec. O wielkim składzie zestawionym w kwietniu, w którym wywieziono pierwszego Henryka: „Pani Elżbieto. Transport odchodzi dziś do Gross-Rosen”¹².

Wieliczański przesyłał z Majdanka korespondencję, Szczesńiewski o sprawach

¹⁰ Jur [Szczesńiewski], [Kaźda wiadomość o Was...]. Gryps do „Drogi i Kochanej Babuni” [K. Jarosińskiej] i „Drogich Wszystkich”, z 10 IX 1943. T 62.

¹¹ Henryk [H. Wieliczański], [Uprzejmie zawiadamiam, że koledzy...]. Gryps do „Szanownej Pani Antoniny” [A. Grygowej (taka właśnie forma nazwiska występuje w dokumentach, nie zaś Gryżyna, co byłoby zgodne z zasadami podawanymi przez słownik)], z 19 X 1943. APMM, sygn. IV-39 (Archiwum Organizacji Więźniów), k. 63.

¹² Henryk [Wieliczański], [Transport odchodzi dziś...]. Gryps do „Pani Elżbiety” [W. Szupenko], z 6 IV 1944. APMM, sygn. XII-10 (Centralna Opieka Podziemia OPUS), [k. 679]. Zob. K. Tarkowski,

Majdanka współdecydował. Majdanka rozumianego jako społeczność ofiar stawiających Niemcom metodyczny opór. Obydwaj więźniowie służyli zatem w obozowym państwie podziemnym. Mówiąc półzartem: jeden, w służbie zasadniczej, drugi, w służbie zawodowej. Obydwaj reprezentowali również nieistniejące oficjalnie struktury. Jedną nazwijmy „biurem informacji”, drugą natomiast „sztabem generalnym”. Sztabowiec byłby zarazem na Majdanku szarą eminencją. Planujący ucieczkę za druty kalifaktor otrzymał od niego majątek. Połączył wtedy zaskoczony kilka faktów dotyczących Henryka. Wniosek? „Teraz zrozumiałem, kim był Szczesniowski w obozie”¹³.

Obydwaj na więzienną ścieżkę wkroczyli na Pawiaku. Przywiezieni zostali tym samym transportem. Razem doczekali także ewakuacji kacetu. Dopiero wtedy ich drogi się rozeszły: jeden pojechał do Auschwitz, drugi wyruszył do Leitmeritz. Wcześniej jeszcze Szczesniowski doświadczył w Gross-Rosen kwarantanny cugangu (transportu) z Majdanka. Więźniowie beczynność zabijali interesującymi wykładami: etnologa, podróżnika, pediatry. Szczesniowski natomiast mówił o ustroju harcerstwa w Polsce. Wyrazisty pogląd przedstawił książę Krzysztof Radziwiłł: „Wygłosiłem wówczas dłuższy, naturalnie, wobec braku danych, improwizowany, wykład o konieczności nowego ustroju rolnego”¹⁴.

Zostańmy na Majdanku. Sąsiedzi z pola milczeli o sobie. Owszem, mogli się spotykać osobiście, choćby tylko się kojarzyć. Jeden był znanym w obozie lekarzem, drugi zaczął się udzielać w okolicy kuchni. Okazją do rozmowy na Majdanku byłoby rocznicowe spotkanie więźniów zwiezionych tu prosto z Pawiaka. Szczesniowski zachował podpisy obecnych bez nazwiska doktora Wieliczańskiego. Równocześnie pominął je pośród nieobecnych. Szczesniowski, komendant zamojskiego hufca, pogardzał Żydami, Wieliczański natomiast, znany warszawski pulmonolog, Żydem był *incognito*. Polak z pochodzenia i Polak z przekonania. Grypsy zdradzają niekiedy żydowską przeszłość lekarza. Owszem, można dowieść jej dużo prościej. Marta Grudzińska np. zajrzała Henrykowi Wieliczańskiemu do szuflady. Wyrzebane dokumenty wyglądają wiarygodnie – Halpern z jednej rubryki sugerował pochodzenie, które jednoznacznie wyjaśniało imię Izrael z kolejnej. Schowane dokumenty z polskimi danymi chronił zresztą z wysokości Majdanka: „Kartę pracy, lekarską legitymację przechowaj dobrze, moją metrykę, była ona w książce o niemowlętach, w zlepionej kartce w końcu tej książki – leżała ona w szafie w sypialni”¹⁵.

Sahara. Wywiad AK na Majdanku. Cz. 1–4. Państwowe Muzeum na Majdanku. Na stronie: https://www.majdanek.eu/pl/pow/sahara_wywiad_ak_na_majdanku/81 (data dostępu: 12 VI 2022).

¹³ Z. Pawlak, *Przeżyłem...* Warszawa 1969, s. 205.

¹⁴ K. Radziwiłł, *Moje obozy*. APMM, sygn. VII/M-291, k. 66. Zob. też K. M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*. Warszawa 2000, s. 254–255. – B. Hirs, *Henryk Jerzy Szczesniowski „Żuraw”. 16 września 1910 r. Terebiniec – 4 września 2002 r. Colmar (Francja)*. T 15–41.

¹⁵ Heniek [Wieliczański], *[Dzisiaj niedziela...]*. Gryps do „ukochanej Lusieńki” [T. Wieliczańskiej], z 9 V 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 10. Zob. Jur [Szczesniowski], *[Rocznica Pawiakowców]*. Relacja z 18 I 1944. T 229–234. Zob. artykuły M. Grudzińskiej: *Więźniowie z Pawiaka w obozie koncentracyjnym na Majdanku*. „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 4, s. 171–172; *Kiedy ceną za odwagę jest ludzkie życie. Lekarze zatrudnieni w szpitalach obozowych Majdanka*. W zb.: *Cena odwagi. Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa*. Red. nauk. A. Bartuś, P. Trojański. Oświęcim 2019.

Doktor wyraźnie wierzył w tamto polskie nazwisko. Zarazem dość niefrasobliwie traktował moce sprawcze żydowskiego. Zapowiadał kiedyś przyszłość swojej córeczce. Ojciec ma jeszcze swoje problemy etniczne, nie z tożsamością, lecz z otoczeniem; Zosia na dobre rozgoni duchy przodków. Przeszłość będzie jak wspomnienie jej zębów mlecznych. Owszem, Izrael odczuwa skutki porzuconego żydostwa, Zofia będzie istniała wyłącznie przyszłością. Chyba w ten sposób należałoby rozumieć asymilatorski ton z grypsu: „Złe odziedziczone instynkty widzieć będą [u Zosi Grygi] li tylko w złości powinowaci, ale to nie będzie miało żadnego znaczenia”¹⁶.

Powinowaci byli najbliższymi żony. Wieliczański nie cieszył się estymą Zwolińskich. Podobno to teściowa wykupiła mu bilet na pociąg towarowy do Majdanka. Samotna żona przeżywała teraz wśród najbliższych małe piekielko. Chodziło oczywiście o małżeństwo z Henrykiem. Wstydlivy dla matki i dla brata mezalians. Nie społeczny, pozycji zawodowej doktora trudno cokolwiek zarzucić, ale narodowy. Uskarżał się on więc pani Grygowej: „Niestety [...] rodzina mojej żony egzaminu nie zdała w okresie zwłaszcza mojej nieobecności”¹⁷.

Niedługo ta zabójcza wiedza o doktorze dotarła na Majdankę. Zresztą byłaby dostępna nawet dla postronnych, Henryk bowiem używał obu swoich nazwisk – chociażby jako autor prac medycznych. Szybko zaszantażują go czujni biografowie. Sytuację dobrze rozumiał. Prosił żonę o wzmożenie starań o jego zwolnienie. Czynności takie stanowiły okupacyjne rytuały odprawiane przez małżonki więźniów. Zostały zarazem czarnorynkowym, międzyetnicznym źródłem dochodu. Zarabiali wtedy wszyscy – i polski pośrednik, i niemiecki oficjał. Heniek pisał do żony: „Rusz niebo i ziemię, by mnie zwolnić, bo jeśli się nie pospieszysz, będzie za późno. Tu mi też mego ojca przypomnieli, grożąc zrobieniem użytku z tego właśnie”¹⁸.

Donosy składane na więźniów kamuflujących narodowość odnotowywano przeważnie po „krwawej środzie”. Odtąd jakakolwiek obecność Żydów pozostawała nielegalna. Ewentualne wyjaśnienia osób oskarżonych o pochodzenie były poddawane weryfikacji. Wiele denuncjacji zdarzyło się wśród miejscowych Polek. Korektury listopadowej zbrodni, pojedyncze morderstwa na drodze do pobliskiego krematorium, stanowiły codzienność Majdanka. Doktor swoje ultimatum usłyszał nieco wcześniej. Szantaż dotyczył trzymany na rewirze paczek niejakiego Stefana. Zarazem okazał się dziwnie uczciwy. Biograf zachował milczenie, Wieliczański wyrzucił pakunki. Inaczej podzieliłby los tysięcy lubelskich Żydów. Tymczasem był przerażony: „Jeden z tutejszych lekarzy Niemców, także więzień, ostrzegł mnie, bym się miał na baczności, bo zna sprawę mego ojca”¹⁹.

¹⁶ Heniek [Wieliczański], [Dostałem Twe długie kochane listy...]. Gryps do „ukochania Jedyne-go” [T. Wieliczańskiej], z 29 IX 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 52.

¹⁷ Zygmunt [Wieliczański], [Ostatni list Pani głęboko mnie zmartwił...]. Gryps do „Drogiej Pani Antoniny” [A. Grygowej], z 9 III 1944 [lub później]. APMM, sygn. IV-39, k. 13. Zob. też Heniek [Wieliczański], [Wyglądam dobrze, jestem zdrow...]. Gryps do „Ukochanej Żony” [T. Wieliczańskiej], z 26 I 1944. APMM, sygn. IV-82, k. 114.

¹⁸ Heniek [Wieliczański], [Na początku syn p. Wandy czytał...]. Gryps do „Drogiej Żony” [T. Wieliczańskiej], z 20 V 1943. APMM, sygn. IV, k. 15. Zob. np. H. Halpern-Wieliczański, *O leceniu pracą w sanatoriach dla chorych na gruźlicę*. Warszawa [1936].

¹⁹ Heniek [Wieliczański], [Korzystam z uprzejmości Andrzeja...]. Gryps do „Ukochania Jedyne-go” [T. Wieliczańskiej], z 30 V 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 23.

3

„Środa”? Henryk Jerzy przygotował o zbrodni cały reportaż, nie kolejny gryps, ale osobny tekst, Henryk Izrael wspominał o niej jedynie zdawkowo. Trudno zarazem przecenić wzmianki doktora. Oszczędzając wzruszeń adresatce, której zresztą informacji o zbrodni dostarczył kurier, Wieliczański podkreślał znaczenie komunikatu – tak beznamietne, jak jednoznaczne: „W międzyczasie wskutek zezadzenia zmarł dentysta z całą bez wyjątku rodziną swoją”²⁰.

Dentysta! Wpadł do tych miłosnych grypsów cztery miesiące przed zbrodnią na Żydach. Trudno zdefiniować charakter tej obozowej znajomości Wieliczańskiego. Trwał on w każdym razie w niezręcznej relacji w jego mniemaniu. Może nawet wbrew sobie: latem deklarował, że w ogóle nie widuje dentysty, potem poprawiał, że jednak zjawia się u niego – „bywam tylko jako pacjent”. Jakby uprzedzał zarzuty o podtrzymywanie z dentystą bliższych stosunków. Słowem, miał do niego dystans – nie wszedł na stopę żydowską, ale został na czysto medycznej. Niedługo wszakże przedstawi swej Lusienice prośbę przeczącą temu: „Jeśli będziesz u doktora Kmic., to zaraz mi odpisz, co z córeczką dentysty”²¹.

Dopytywał potem o skutki odwiedzin. Widocznie dentysta z narastającym niepokojem oczekiwał informacji z Ogrodowej, gdzie ukrył córkę. Ponaglał. Kim więc był? Więźniem kacetu z żółtym trójkątem. Praktykującym stomatologiem z majdankowego ambulatorium. Ojcem ukrytego gdzieś dziecka. Niedługo pozna losy swoich bliskich. Chwilę rozpaczy tego człowieka Henryk miał zobaczyć osobiście. Zapewne przekazywał mu wtedy tę tragiczną wiadomość. Gryps z pytaniem o córeczkę wysłał w połowie października 1943, gryps z informacją o reakcji dentysty napisał w listopadzie. Natomiast w którymś liście Lusi nadeszły wieści z Warszawy: „Dentysta, gdy się dowiedział o swej córeczce i żonie, nie mógł leż wstrzymać ze wzruszenia. A teraz – niech mu światłość wiekuista świeci na wieki wieków amen”²².

W pojęciu Henryka dentysta zaczął reprezentować przemijający z impetem świat – ten, który kiedyś porzucił, i ten, który właśnie żegnał. Konkretna osoba stała się obecnie bytem zbiorowym. Pewnego razu przewidywał doktor losy pogorzalców Majdanka. „Mocniej obciążeni los dentysty podziela”: „obciążeni”, czyli mający nielegalną tożsamość, „mocniej”, czyli mający obozowych biografów. Osobiście tę skromną grupę podwyższonego ryzyka opuściłby na dobre. Nie rzeczywiście, ale intencjonalnie. Miałby dwa wyjścia: „podzielić los dentysty” musieli wszyscy wykryci tu Żydzi, „podażyć za dentystą” mogliby też niektórzy etniczni Polacy. Wyrok na pierwszych wydano, dokonano nawet egzekucji, drudzy oczekiwali na

²⁰ Heniek [Wieliczański], *[Piszę krótko, bo huk roboty...]*. Gryps do „Najukochańszej Jedynej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 8 XI 1943. Jw., k. 70.

²¹ Heniek [Wieliczański], *[Posłałem też kartkę do stolarza...]*. Gryps do „Ukochanej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 11 X 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 57. Zob. Heniek [Wieliczański]: *[Po długiej przerwie...]*. Gryps do „Kochania [...] Najdroższego” [T. Wieliczańskiej], z 18 VI 1943. Jw., k. 29; *[Dziś, w szczęśliwy dzień św. Antoniego...]*. Gryps do „Lusi” [T. Wieliczańskiej], z 5 X [1943]. Jw., k. 54.

²² Heniek [Wieliczański], *[Czuję w tym liście słowa pożegnania z Lublinem...]*. Gryps do „Ukochanej [...] Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 17 XI 1943. Jw., k. 78. Zob. też Heniek [Wieliczański], *[Posłałem też kartkę do stolarza...]*, k. 57.

decyzje: „Niewątpliwie grudzień zadecyduje o naszym losie. Jesteśmy gotowi nie pójść za dentystą. Tak czy owak, Bóg z nami”²³.

Kwestia dotycząca oporu podzieli byłych więźniów. Romantycy zapewnią o gotowości do rewolty, zgodnie z heroicznym wzorcem mówienia o obozach, racjonalności opowiedzą o umieraniu ze strachu. Deklaracje oporu, ucieczki na złamanie karków, walki wręcz, choćby plucia na oprawców, oczywiście padły. Często na zasadzie kontrastu w stosunku do bierności Żydów. Tradycyjna krytyka kierowana przeciw nim ustąpiła chwilowo krytyce rezygnacji – „niezdolni do walki”²⁴, „smutni poszli”²⁵, „sami szli na taką rzeź”²⁶, „bierne tłumy”²⁷, „niechętni do życia”²⁸. Niektórzy wzięli tę obojętność za prawdziwe fatum. Zapewniali więc przerażeni o chęci jego przełamania. Henryk Izrael na początku grudnia był odrobinę mniej stanowczy niż Henryk Jerzy we wrześniu. Więźniowie? Postawią się chcącym ich pozabijać Niemcom – jeden zapowiadał odmowę, którą usłyszą, drugi stanowczy sprzeciw, czyli bijatykę. Różnice przypuszczalnie dotyczyły sekwencji przewidywanych wydarzeń. Henryk Izrael myślał o chwili, gdy oprawcy wezwą do wymarszu – *vorwärts!* (naprzód!) – właśnie tego więźniowie mają odmówić, Henryk Jerzy myślał o scenie, gdy przejdą do łapania opornych. Odmowa według doktora poprzedzała sprzeciw według harcerza: „My – heftlingowie polityczni, obiecujemy sobie, że chyba po ciężkiej walce – zaniosą nas tam nieprzytomnych – Ale lepiej się poddać Bożej Opiece i Matki Najświętszej i nie myśleć o tym [...]”²⁹.

Polacy szybko przejrzeni zamiary oprawców wobec Żydów – to, że mieli zginąć wszyscy bez wyjątku, oraz to, że najlepiej, jakby zginęli bez śladów. Jednocześnie pojęcie powszechności rozumieli szeroko. Żydzi zginą pierwsi, Polacy zaraz później. Ostateczną rozprawę uznali za przyszłość naprawdę realną. Teraz do rangi symbolu urósł na blokach Katyń. Esesmani informowali więźniów o rozstrzelaniach, a podziemie potwierdzało proveniencje sprawców. Zaisztniały więc w świadomości wziętego w potrzask majdankowca dwie sytuacje: uśmiercenie przez Sowieców „kwiatu Polski” oraz rozstrzelanie przez Niemców „tłumu Żydów”. Ewentualna wymiana (żydowskich skazańców na Polaków i radzieckich oprawców na Niemców) przeraziła Majdanek. Metoda, predyspozycje, miejsce – wszystko to miejscowi esesmani posiadali na własność. Przerażony więzień szukał pocieszenia u znanej działaczki lubelskiego podziemia: „Obawiamy się w dalszym ciągu Katynia, zwłaszcza

²³ Heniek [Wieliczarński], *[Sprawa tych panów...]*. Gryps do „ukochanej Lusi” [T. Wieliczarńskiej], z 8 XII 1943. Jw., k. 93.

²⁴ H. Nieściór, *640 dni kacetu. Obozowe wspomnienia 1943–1945* (1989). APMM, sygn. VII/M-116, k. 16.

²⁵ B. Jasieńczyk-Burski, *Pawiak, Majdanek, Oświęcim* (1948). APMM, sygn. VII/M-443, k. 129, 133.

²⁶ E. Karabanik, *[Pod numerami tymi...]* (1961). APMM, sygn. VII/M-53, k. 89–90.

²⁷ Z. Grzeźułko, *Trochę wspomnień z Majdanka* (1966). APMM, sygn. VII/M-148, k. 27.

²⁸ W. Burakiewicz-Ślusarczyk, *Człowiek człowiekowi* (1980). APMM, sygn. VII/M-452, k. 39.

²⁹ Jur [Szczęśniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. Gryps do „Babuni [K.] Jarosińskiej” i do „całej Rodziny”, z 28 IX 1943. T 98. Trochę informacji o oporze i bierności Żydów: E. Karabanik: *op. cit.*; *Majdanek – obóz zagłady Polaków i Żydów* (1966). APMM, sygn. VII/M-54, k. 165–167. – S. Chwiejczak, *Kolczasty trakt* (1966). APMM, sygn. VII/M-149, k. 155–156. – Grzeźułko, *op. cit.* – Burakiewicz-Ślusarczyk, *op. cit.* – Nieściór, *op. cit.*

cza po tym, co się działo. Czy może Pani nam coś na ten temat napisać i uspokoić nasze serca”³⁰.

Tymczasem każdy następny dzień przynosił swoje pocieszenia. Polacy szybko zajęli w obozie miejsce Żydów. Zostali mimowolnymi beneficjentami zbrodni. Zaczęli pełnić atrakcyjne funkcje, otrzymali prycze, jedzenie, komanda, rzeczy, a dodatkowo – nadzieje. Nadzieje, żeby nie było, ostrożną! Słowem, dużą niepewność na progu listopada zastąpiła mała stabilizacja na przełomie roku. Lapidarnie sytuację tę ujął na poły anonimowy grypsier. Notuje cztery zdania: pierwsze odnosi się do egzekucji i ukazuje godziny, ostatnie opisuje przesilenie i dotyczy tygodni: „Przy radio zaczęła się straszna scena. Pole to sąsiaduje z nami. Od rana do wieczora był koniec. Sądziłiśmy i my, że z nami to samo zrobią, no ale skończyło się na Żydach”³¹.

4

Przyjrzyjmy się reportażowi. Tekstowi przedstawiającemu w zarysie to, co wiadomo z późniejszych relacji Polaków. Reportaż tworzą trzy zapisane drobnym maczkiem kartki plus rysunek – sytuacyjny plan egzekucji. Potwierdził wszystkie znane szczegóły podawane przez naocznych świadków: Zakościelnego, Pawłaka, Wesołowskiego. Zmienił jedynie stan skupienia narracji – z dynamicznego opisu w nieporuszony obraz. Zatrzymał choćby taki istotny fragment. Wzrok świadków nie sięgał już właściwie dalej: „Za nowo budowanym po środku placu apelowego barakiem w kierunku baraku L zobaczyłem grupy pędzonych więźniów”³².

Strukturę reportażu w ogólnych zarysach tworzą wzmianki o posiłkach Henryka Szcześniewskiego. Śniadanie zaczyna się od opisów tego, co widział na własne oczy – najpierw rozstawione karabiny, później maszerujące kolumny; wczesny obiad dotyczy tego, co Henryk słyszał potem od innych osób. Spokojne słowo przechodzi u niego dwukrotnie w krzyk – Jur krzyczy na widok tamtych karabinów, później na odgłos tanecznych melodii: „co! to! jest? – słońce wstaje straszną łuną – tarcza ogromna – jeszcze większa łuna – czuje się straszny niepokój – wszyscy domysły snują różne [...]”³³.

Egzekucja otrzymała bowiem ilustrację muzyczną. Radiowóz parkował na obrzeżach obozu, na wielu barakach zawisły megafony. Puszczano proste kantyleny. Autorzy wspomnień najczęściej wymieniali Straussa. Skoczne melodie towarzyszące rozstrzeliwaniu pamiętała większość Polaków – tłumy ciągnące pod krematorium wyostrzyły ich wzrok, słuch zaś nadwreżyły brzmiające nad głowami walce: „jak się okazało, Żydów [...] w przygotowanych rowach mordowano seriami z broni maszynowej, a na wysokim słupie z megafonu płynęły dźwięki fokstrotów [...]”³⁴.

³⁰ [Autor anonimowy], *[Przed chwilą otrzymałem listy od pani i p. Marii...]*. Gryps do „Drogiej Pani Krystyny”, z 14 XI 1943. APMM, sygn. XII-10, [k. 223].

³¹ M. G a n c.[?], *[Przybory do golenia wystataś mi...]*. Gryps do anonimowej adresatki. Jw., k. 223.

³² Z. P a w ł a k, *Przeżyłem...* (1966). APMM, sygn. VII/M-104, k. 133.

³³ J u r [S z c z e ś n i e w s k i], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. T 139.

³⁴ J. N o w a k, *[...Gdy ocenilem siłę mordu...]*. Gryps do Mateczki [S. Malmowej], z 6 XI 1943. W zb.: *Listy z Majdanka*. Wstęp, oprac. Z. Wójcikowska. Lublin 1962, s. 23. Zob. S. Błońska, *Pół roku i parę dni* (b. d.). APMM, sygn. VII/M-699, k. 25. – K a r a b a n i k, *[Pod numerami tymi...]*. –

Pozamykani ludzie nagle zostali słuchaczami. Miesiące za drutami odebrały im ludzką zdolność do zdziwienia – przeżyli niejedną paraliżujący strach i oglądali niejedną przerażającą śmierć. Egzekucja te nadwreżone emocje więźniów Majdan-ka doprowadzała właśnie do skrajności. Owszem, trudno mocniej drzeć ze strachu na widok bardziej podlej śmierci. Puszczane w kacecie melodie miały jednak wprawić więźniów w osłupienie. Przyczynę zdziwienia przeważnie stanowiła nieoczekiwana materializacja wyobrażeń. Wydawały się mieszkać w myślach, tymczasem pojawiły się w świecie. Osłupienie oznacza przecież to, co przekracza wyobraźnię. Właśnie tyle wynikałoby z rozedrganych słów harcerza – „co! to!” Doktor natomiast naturę zjawiska tłumaczył pannie Grydze: „Może w obecnych czasach i utopie zacząć się urzeczywistniać. Tu widzieliśmy rzeczy, które nigdy nawet przyśnić się nie mogły”³⁵.

Rzeczy niewyśnione „zawdzięczali” Polacy „środzie”. Krótco po zbrodni podsumował je doktor Jan Nowak. Człowiek w każdym calu racjonalny, który w życiorysie miał Oświęcim. Kondycję więźniów słuchających rozstrzelania opisywał Mateczce – byli „jak ogłuszeni” albo „jak lunatycy”. Wspominał zarazem sam moment osłupienia. Oświęcim wystawiał emocje na próbę, Majdanek prowadził prosto do klęski. Jeden ukazał możliwości człowieka, i jako oprawcy, i jako świadka, drugi przekroczył wszelkie granice. Nowak pisał: „nie przypuszczałem, że będę świadkiem tego, co można nazwać wstrząsem nadludzkim [...]”³⁶.

W reportażu sporo miejsca poświęcono wyjściu Żydów. Pamiętniki z kacetu „wyjściem” nazywały wymarsz skazańców w stronę krematorium. Henryk wspominał wtedy dwóch znajomych Mietków. Pocieszał blokowego Szydłowera. Zapamiętał katolicyzm Ciżycowi. Chrzesz? Ofiarom nie pozwalał ocaleć, żaden z oprawców nie pytał ich nigdy o religijność, ale Wieliczańskiego jednak ugłaskiwał. Ojcem katolika był szrajber Izaak. Pożegnał on wtedy przerażonych Polaków ze wzniesionymi rękami. Wyglądało to na modlitwę: albo „żegnał” ich z nią, albo „prosił” ich o nią. Henryk dostał do myślenia chwilę po obiedzie. Wiadomości zaczęli właśnie znosić blokführerzy. Usłyszał wtedy o biedakach, którzy dobijali na odchodne targu, negocjowali z Niemcami życie: „jeden dentysta, idąc w kolumnie, krzyczy do jednego szarführera – »Panie Szarführer – niech mię Pan zwolni – za dwa dni skończę bardzo chore Pana zęby« – na to odpowiedź »Scheisse, deine Zähne« [...]”³⁷.

Zostańmy przy jedzeniu. Odbiorca bogatych paczek z żywnością regularnie informował o swoim obozowym jadłospisie. Dziękował nadawcom za wiktuały i opisywał im kulinarne doznania. Zamawiał konkretne produkty: „zamiast fasolki”, którą dostał, „kapustę kiszoną”, którą lubił. Przedwczesna pobudka na zbiórkę nie odebrała Jurowi kalorycznego śniadania. Zarazem tuż po posiłku okazał mu on

M. Michałowicz, *Brunatna dżuma* (1962). APMM, sygn. VII/M-51, k. 25. – J. Kolek, *Pamiętnik dla moich dzieci* (1966). APMM, sygn. VII/M-160, k. 22. – Pawlak, *Przeżyłem...* (1966), k. 142. – S. Sobczyk, *Tamte dni* (1966). APMM, sygn. VII/M-161, k. 17. – Wojda, *op. cit.*, k. 47.

³⁵ Zygmunt [Wieliczański], *[Same radosne rzeczy...]*. Gryps do Panny Zosi [Z. Grygil], z 31 III 1944. APMM, sygn. IV-39, k. 17–18.

³⁶ Nowak, *op. cit.*, s. 23. Zob. też W. Lenarczyk, „Straszny strach”. *Reakcje polskich więźniów KL Lublin na akcję „Erntefest” w świetle grypsów*. W zb.: 3–4 listopada 1943, s. 83–84.

³⁷ Jur [Szczęśniewski], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. T 143.

trzykropkowy dystans: „jeszcze nie świtało – wróciłem do stolarni – i... przygotowałem śniadanie – Cebulka na smalcu i kompot z jabłek + chlebek [...]”³⁸.

Jedzenie przed zbrodnią? Wtedy, gdy Szczęśniewski jadł, nie rozumiał sytuacji, potem, gdy pisał, już wszystko wiedział. Interpunkcja pomogła mu uniknąć niezręczności. Zarazem mogło to być zmużenie oka do adresatki grypsu. Wielokropek wydawał się bowiem dwuznaczny – dotyczył albo śniadania, które wówczas przygotował, albo mrocznych wydarzeń, które zaraz obserwował. Później zresztą zjadł jeszcze jeden posiłek. Polacy na trzecim polu przejęli od Żydów kuchnię. Na nowego kapo wyznaczono właśnie więźnia, którego harcerz zdrobniale zwał Bolciem. Kotle potrzebna była obsada, w zasadzie połowa personelu; Bolcio szukał osób zaufanych. Dwoma kociami zawiadywał przez chwilę pryncypialny Henryk Szczęśniewski. Sukces organizacyjny przypieczerowany został przez popołudniowy posiłek. Natomiast opisom przejmowania kuchni towarzyszyły kolejne wielokropki: „dobiegam i czekam i... dowiaduję się, że Bolcia przyłapał szef i... mianował kapem – tj. głównym wodzem na kuchni [...]”³⁹.

Funkcja kucharza stanowiła dla Henryka synonim zepsucia. Dołączył krytykował pełniących ją przeważnie słowackich Żydów. Użycie wielokropka było w takim razie konieczne. Wyraźnie podkreślał nim autor zaskoczenie więźniów. Bolcio nie zabiegał o awanse, Polacy nie pasowali w kuchni. Czego się jednak nie robiło dla ogółu: „Wszystko poszło nad podziw gładko”⁴⁰.

Więcej o gładkim przejmowaniu kuchni napisał w pamiętnikach Bolcio. Dołączył ten ogrodnik z wykształcenia gotował w majdankowej kuchni pod nadzorem Żydów. Rankiem żydowską obsadę komanda zabrał esesman Mueller. Wyprowadził pod krematorium. Zostali więc, panicznie bojący się podobnego końca, sami Polacy. Złapali wtedy za przydatne do walki rzeczy – „tasaki, noże, tłuczki”. Wkrótce przyszło tam jeszcze paru Niemców – pierwszy esesman szukał schowanych ofiar, drugi spokojnym tonem uspokajał więźniów. Ostatni rozkazał uzupełnić dziesiątkowane komando kilkunastoma Polakami. Dwuznaczną nazwę otrzymanej funkcji – „kapo” – pamiętnikarz wołał jednak przemilczeć. Zapewniał natomiast o gruntownej zmianie stosunków panujących w obozowej kuchni – wysokim morale u kucharzy, poprawie jadłospisu, ciężkiej robocie w komando: „którą rekompensowała w dużej mierze podwójna porcja żywnościowa, a prawdę mówiąc, żarcie do syta”⁴¹.

Zagłada zrobiła wrażenie na Henryku Szczęśniewskim. Radość kolegów z trwającej egzekucji traktował z należną odrazą – „pisać nie chciał”. Ciągłe jednak przedstawiał Żydów skrajnie negatywnie. Przede wszystkim nałogowo kradną. Złodziei miał dzielić na dwie proste kategorie. Kradli kapo oraz Żydzi. Połączenie obu cech, stanowiska i pochodzenia, nie było rzadkością. Ofiarami złodziei padali oczywiście Polacy. Niezbite dowody na ten złodziejski proceder stanowiły informacje od żon ślących przesyłki. Wszelkie ślady po paczkach zniknęły jeszcze na progu Majdanka:

³⁸ *Ibidem*. T 139.

³⁹ *Ibidem*. T 141.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ B. „Jasieńczyk”-Burski, *Pawiak, Majdank, Oświęcim* (1948). APMM, sygn. VII/M-443, k. 126.

„kilkudziesięciu kapo – <dozorcy> i Żydzi muszą z czegoś żyć!!! – złodziej na złodzieju i złodziejem pogania”⁴².

Kradzież pozostawała ważnym tematem moralisty Henryka. Jego intencje w tym względzie, pomijając epizod w obozowej kuchni, były z pewnością bez zarzutu. Wyjątkowo uczciwy więzień miał zarazem wyjątkową pozycję. Nie przywileje, które zdobył kosztem innych, ale możliwości, które obozowy plebs ominęły: jako harcerz z kontaktami w mieście otrzymywał przesyłki od lubelskich przyjaciół, niekiedy kilogramy jedzenia tygodniowo, jako więzień z czerwonym winklem w jedzenie zaopatrywały go legalne organizacje – PCK i RGO. Takich możliwości dojadania pozbawieni zostali majdankowi Żydzi. Głodowe racje skazywały ich na ten zupełnie oczywisty wybór: umrzeć albo ukrąść. Perspektywa człowieka sytego pomijała takie trywialne ograniczenia. Właśnie tej istotnej różnicy Henryk nie chciał zrozumieć. Mówił o żydowskim chłopcu pochodzącym bodajże z Węgier. Demaskował używane przez niego okropne eufemizmy: „skombinował” zamiast „ukradł”, „zorganizował” zamiast „zabrał”. Opinię wystawił mu jednak niejasną: „zdemoralizowany, choć dobry [...] – szczeniak ma dopiero 19 lat – a złodziej, że aż ha – u nas nie kradnie, ale na innych polach wszystko, co tylko może [...]”⁴³.

Dziewiętnastolatek był dobry, ale niezłe zdemoralizowany. Gdyby jeszcze autor potrafił podać powód zepsucia Millera. Wyjaśniłby wtedy samą naturę kradzieży. Złączenie obydwu cech mówiło o chłopcu naprawdę bardzo dużo: to, że lepszą mógł przynieść do obozu z ojczystego kraju, i to, że gorszą otrzymał od obozu wraz z postęпами głodu. Jedzenie pozostaje kluczem do lektury grypsów Henryka. Najwyraźniej stanowiło ono właściwy Majdankowi kontekst – było zdobyczą, złodziejską pokusą, komunikatem, zasłużoną nagrodą, albo nadzieją. Nie tylko pomagało Ocaleniu, ale nawet określało Ojczyznę. Przede wszystkim jej zajadłych wrogów: „Jedzą ci słowaccy Żydzi polski nasz chleb – w tej spiżarni Lubelszczyzny i na tę biedną Polskę narzekają – No nic – Bóg najlepiej tę sprawę ureguluje”⁴⁴.

Jedno z najdziwniejszych zdań wypowiedzianych o Żydach! Mogłoby np. dotyczyć krnąbrnych turystów ze Słowacji. Przyjechali na wakacje i utyskują na gospodarzy. Ugoszczeni, wysuwają jakieś absurdalne roszczenia. Najwyraźniej swoją kłopotliwą obecnością zaciągnęli obowiązki wobec Lubelszczyzny. Skoro jedzą, choćby tylko z ukradzionych w kacecie paczek, polski chleb! Tymczasem pozostają wyjątkowo niewdzięczni: „Nienawidzą Polski przez Majdanek i także przez »wybitny charakter większości obozowej« – ale cóż robić – ludzie uczciwi mają u nich mir”⁴⁵.

Widać dostają jeszcze jeden pokarm – chleb prawdy o sobie samych. Polska zatem głodnym słowackim Żydom składała podwójną ofertę: pierwsza to Majdanek, który odbierał im życie w gaskamerach, druga to Charakter, który pokazywano im tam z wyższością. Jedną odrzucali, gdyż chcieli ratować ciała, drugą ignorowali, choćby mieli zatracić dusze: „wybitny charakter większości obozowej”? Byłaby to

⁴² Jurek [Szczęśniewski], *[Dziś znów przynajmniej był oddźwięk...]*. Gryps do „Najdroższych, Kochanych”, z 24 VIII 1943. T 52.

⁴³ Jur [Szczęśniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

⁴⁴ Jur [Szczęśniewski], *[Serdeczne dzięki za wszystko...]*. Gryps do „Kochanej Pani Ireny” [I. Jarosińskiej] i „Drogiej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 29–30 IX 1943. T 105.

⁴⁵ Jur [Szczęśniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

bezwzględna wyższość moralna Polaków okazywana Żydom na najróżniejsze sposoby. Przypuszczalnie za taką właśnie lekcję winni są oni podziękowania Polakom. Inaczej rozumieli to oczywiście Słowacy. Zmuszeni odnajdywać się w obu oferowanych Polskach: tę, która głodziła Majdankiem, próbowali przetrwać; tą, która karmiła Charakterem, musieli pogardzać. Dlatego też dwójako Szcześniewski rozumiał sam proceder okradania Polaków: dosłownie – z kalorycznych przesyłek od zapobiegliwych małżonek; oraz duchowo – z charakternego istnienia we własnym towarzystwie. Chcieli jeść swoje, więcej, chcieli jeść sami: „u nas ciągle złodziejstwa Żydów – Słowaków – najgorsze bestie”⁴⁶; „Żydy strasznie *contra* mnie – szukają powodów – to tylko zazdrość”⁴⁷; „Beduini bez wielbłądów – wątroba się przewraca na ich hardość [...]”⁴⁸.

Jakże inaczej przedstawiał ich więzień nazywający się Józef Korcz. Doskonały obserwator zachowań majdankowców, antropolog stosunków społecznych, pierwszy pamiętnikarz opisujący Majdanek. Bardzo sugestywnie pokazywał zjawisko lagrowania słowackich Żydów. Antropologia w tekście przedstawiała środowisko kalifaktorów z rewiru. Sytuacja obozu preparowała tu nieznanych dotąd ludzi – obnażała instynkty, które promowały egoistów, i uwalniała inklinacje, które pobudzały przemoc. Korcz absolutnie nie umniejszał wad Żydów funkcyjnych. Próbowali przetrwać choćby kosztem pozostałych więźniów Majdanka. Zarazem uważał za stosowne dopytać: „Czy byli gorszymi ludźmi od Polaków czy Ruskich? Nie, byli więcej wrzaskliwi od innych i czuli się pewniej w siodle władzy jako starsi obozowi”⁴⁹.

Henryk Szcześniewski tymczasem uświadamiał sobie cierpienie Żydów. Jeszcze przed listopadem notował przypadki wielu zbrodni. Zarazem pozostał rozdarty. Współczucie było dla niego nie lada wyzwaniem. Nie chwalił mordy, ale osądzał ofiary. Wyraźnie stanął na granicy pogardy. Żydzi? Doświadczenie śmierci nie jest dla nich wystarczającą nauką. Gina tak, jak żyli? Oczywiście, „ze złością na ustach”. Wściekłością pozbawioną czegokolwiek pozytywnego. Kim byłby dla niego Żyd? – tchórzem, który ugłaskuje oprawców, „czapkuje najeźdźcy”; mordercą, który zabija współofiary, „zathłukuje pobratymca”. Prowadzi „dzieci do gazkamery”, a wszystko „za kawałek chleba”⁵⁰. Henryk uprzedził pytanie o polskich Żydów. W pojęciu harcymistrza nawet słowackie kreatury pełniły pożyteczną w obozie funkcję opresyjną. Twierdząc tak, owszem, wzdrygnął się: „nienawidzą Żydów z Polski strasznie i znęcają się nad nimi – w tym miejscu czasem się nie dziwię – Czuję, że te moje myśli są grzeszne – Boga proszę o rozgrzeszenie”⁵¹.

⁴⁶ Jur [Szcześniewski], *[Doszły nas przed chwilą wieści o rewolcie w Jugostawii...]*. Gryps do „Ukochanych”, z 9 IX 1943. T 61.

⁴⁷ Jur [Szcześniewski], *[Przeniesiono mię na kartoflarnię...]*. Gryps do „Kochanej Babuńki” [K. Jarosińskiej] i „Ukochanych Wszystkich”, z 14 X 1943. T 127.

⁴⁸ Jur [Szcześniewski], *[Tęsknota, tęsknota i tęsknota...]*. Gryps do „Babuńki Drogiej” [K. Jarosińskiej] i „Wszystkich [...] Ukochanych”, z 3-4 X 1943. T 116.

⁴⁹ J. Korcz, *Piętnaście miesięcy na Majdanku* (1945). APMM, sygn. VII/M-1, k. 118.

⁵⁰ Jur [Szcześniewski], *[Olbrzymie wrażenia...]*. Gryps do „Drogich Wszystkich”, z 16-17 IX 1943. T 81.

⁵¹ H. J. Szcześniewski, *[Wczoraj wysłałem 4 strony bite...]*. Gryps do „Najdroższego po aniele stróżu i kochanego Przyjaciela Przewielebnego Księdza” [Zdziśław], z 4 IX 1943. T 54-55. Zob. Jur [Szcześniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

5

Słowa takie mówił Szcześniewski jeszcze przed „krwawą środą”. Chwilę po zbrodni zastrzelenie grupki Żydów ze stolarni określił słowem „wyrzucenie”. Jakby przede wszystkim stracili pracę. Dotąd utyskiwał na żydowskie towarzystwo, chociaż stolarzy nazwał kiedyś „kolegami”, teraz narzekał na nadmiar obowiązków. Później wspominał o Żydach kilkakrotnie. Zapowiadał np. przybycie na Majdanek kolejnych transportów – z Łodzi i Włoch. Gdyby tu trafiło 80 tys. przedstawicieli śmierci, pozostawiłoby to wrażenie apokaliptyczne. Żydzi znaczyli tyle co śmierć, albo śmierć znaczyła tyle co Żydzi: „Przedpiekle nasze ciągle jest jeszcze przedpiekłem – Ciągłe jeszcze Kostucha kraży... i straszy – i jęczy, że ma za mało ofiar – Ciągłe spodziewamy się cugangów [...]”⁵².

Oglądał również zde gustowany Henryk Jerzy przedśmiertne zepsucie Polaków. Miało dwie strony: pesymizm, będący jego przyczyną, oraz hedonizm, będący jego rezultatem. Pierwszy zostawił po sobie listopad, drugi co dzień był pobudzany przez alkohol. Szcześniewski w grypsach oba zepsucia powiązał z Żydami. Pesymizm roznosił po obozie ich przypadek, czyli empirycznie stwierdzona możliwość wymordowania całej populacji, hedonizm stanowił pójście za ich przykładem. Umierali przecież, folgując żądom. Jeden był do powtórzenia przez oprawców, drugi zaś do naśladowania przez więźniów: „Zachowują się jak ci ostatni Żydzi i Żydówki, którzy czerpią z życia, co się da – bo... czują śmierć”⁵³.

Później Szcześniewski konsekwentnie opisywał rozluźnienie obozowej obyczajowości Polaków. Grzechem głównym więźniów Majdanka byłoby pijaństwo. Zjawisko powszechne i jednocześnie wstydlive. Alkohol nadużywali bowiem ludzie, którym wystawiał świadectwo moralności. Niezręczną sytuację pomagał ratować pewien pułkownik. Nawyki alkoholowe tłumaczył metodą wielokrotnie sprawdzoną. Winni rozpijania więźniów są oczywiście miejscowi Żydzi. Pociąg do picia wódki piętnował Henryk Jerzy na długo przed zbrodnią. Zawodowy harcerz, nie z nazwy, ale z serca, wspierał trzeźwość: „więc pijaństwo – że aż ha – Żydy – Niemcy i Polacy [...]”⁵⁴.

Kiedyś popił także drugi Henryk – „z obrzydzeniem szybko”, „szklanke”, „z butelki przyniesionej”. Stosunek do alkoholu w obozie przedstawił krótko w grypsie do Grygowej – pijał „rzadko” i jeśli „musiał”. Wspominał również o pijackich motywacjach więźniów wychodzących z terenu Majdanka. Oczywiście, komanda zewnętrzne ułatwiała spożywanie alkoholu. Przed szkodliwością picia przestrzegał

⁵² Jerzy [Szcześniewski], *[Z nowym i wielkim dla Polski Rokiem...]*, Poczłtówka noworoczna dla „Ukochanej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 1944. T 197. Zob. Jur [Szcześniewski]: *[Dziś akurat 11 listopada...]*. Gryps do „Kochanej Babuni” [K. Jarosińskiej] i „Najdroższych Wszystkich”, z 11 XI 1943. T 147; *[Jakaż ogromna radość – że Bozia pozwala...]*. Gryps do „Ukochanej Babuni” [K. Jarosińskiej] i „Drogich [...] Wszystkich”, z 15 X 1943. T 128; *[Zaczynam się niepokoić o P(anią) Irene...]*. Gryps do „Ukochanych Najdroższych Wielce [...] Życzliwych Wszystkich” i „kochanej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 15 IX 1943. T 72.

⁵³ Jur [Szcześniewski], *[Nie do wiary...]*. Gryps do „Najdroższej, Najukochańskiej [...] Babuni” [K. Jarosińskiej], z 6 I 1944. T 204.

⁵⁴ Jur [Szcześniewski], *[Serdeczne dzięki za wszystko...]*. Gryps do „Kochanej Pani Ireny” [K. Jarosińskiej] i „Drożej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 29–30 IX 1943. T 102.

także Lusie. Henryk Jerzy był wiecznie głodny, Henryk Izrael zaś ciągle zazdrosny. Jeden pisał o jedzeniu i wspólnych znajomych w mieście, drugi raczej o uczuciach i szansach zwolnienia z obozu. Babunia przekazywała świeże informacje, Lusienka podejmowała wszelkie starania. Zazdrośnik cierpiał na Majdanku podwójnie – jako kryjący tożsamość kandydat na ofiarę oraz jako czujący samotność kandydat na rogakca, prosił, wyjaśniał, wypytywał, straszył, uspokajał, zapewniał, radził: „Nie powinnaś pić wódki, to niezdrowe i obniża godność, własność i samokrytycyzm”⁵⁵, „A może to ten bardzo miły, morowy (!) chłop tak Cię w Twoim własnym mieszkaniu spija wódką”⁵⁶.

Słowem, kacet pozostawał laboratorium nałogowego regulowania uczuć. Alkohol byłby powszechnie znaną rozrywką. Zarazem przyczyną potępianego przez Szcześniewskiego zepsucia wielu miejscowych Polaków. Wódka do kacetu napływała podobnymi kanałami co grypsy. Wigilia obchodzona niedługo po egzekucji stała się teraz pretekstem do popuszczenia wodzy pijaństwu: wódki poszły tu niewyobrażalne ilości – narzekał, ludzie przypominali mu zwykłe świnię. Stracił wtedy nawet odzież. Porwało ją pijane towarzystwo i porzuciło gdzieś na zewnątrz. Argument oficera musiał pocieszyć Henryka Szcześniewskiego: „Jeden z pułkowników kochanych tu będący powiedział dzisiaj, że to pijaństwo Polaków to zemsta Żydów straconych – jak to osądzić – może to i prawda – u nas piją co dzień [...]”⁵⁷. Szcześniewski mógłby wzbogacić katalog tradycyjnych oskarżeń rzucanych na Żydów. Gdyby nie jedno: zmieniony status oskarżonych – z ludzi na cienie. Żydzi-ludzie rozpijali chłopów w karczmach, Żydzi-cienie polewają wódkę z zaświatów.

Chwilę później Szcześniewski przedstawiał pijanych wyznawców Chrystusa. Śpiewali ponoć przed świętami kołody. Gdyby Nowonarodzony usłyszał je wtedy – Henryk Jerzy utyskiwał, przypuszczalnie uznałby to za wycie zwierząt. Zostałaby mu ucieczka. Takich metafor używał również pewien Michał. Przemiany ludzi w zwierzęta upatrywał zarazem w innej przyczynie – Szcześniewski w działaniu bimbru, tamten w przeżytej „środzie”. Różnicę zdefiniowała moc środków odurzających. Trzeźwienie cofało przemianę, oznaczało powrót do ludzkiej postaci, wyzwolenie – wręcz przeciwnie. Zespół odstawienny rozpoczyna redukcja bimbru w organizmie, zespół poobozowy stwarza mroczna pamięć o przeszłości. Natrętne istnienie pod wpływem zbrodni. Przyszłość jej słuchacza rzeczywiście okazywała się nieciekawa. Zamiast uszlachetnić – mord zezwierzęca; zamiast zaniepokoić – wywołuje zubożenie: „Nie wiem, ale gdy wrócimy, to człowiek, zdaje się, będzie

⁵⁵ Heniek [Wieliczański], *[Piszę w sobotę...]*. Gryps do „Ukochanej Jedynej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 11–12 IX [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 46.

⁵⁶ Heniek [Wieliczański], *[Wczoraj dostałem twoją kartkę...]*. Gryps do „Ukochanej Jedynej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 12 IX [1943]. Jw., k. 48. Zob. Heniek [Wieliczański]: *[Piszę w dniu tak dla nas Polaków pamiętnym...]*. Gryps do „Szanownej Pani Antoniny” [A. Grygowej], z 11 XI 1943. APMM, sygn. IV-39, k. 71; *[Za 5–6 tygodni zamierzam wrócić...]*. Gryps do „najmilszej Lusi” [T. Wieliczańskiej], z 23 XI [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 83.

⁵⁷ Jur [Szcześniewski], *[Otrzymałem dziś znowu ładunek arcymity...]*. Gryps do „Babuńki Ukochanej” [K. Jarosińskiej], „Panny Ireny” [I. Jarosińskiej], „Dziadzia” i „Drogich Wszystkich”, z 16 XII 1943. T 175. Zob. Jur [Szcześniewski], *[Święta! Święta! Święta!]*. Gryps do „Ukochanej Babuńki” [K. Jarosińskiej], „Najdroższych Wszystkich”, „Drogiej Panny Ireny” [I. Jarosińskiej], „Kochanych państwa Tadeuszostwa” i Bartosika, z 24–25 XII 1943. T 190.

naprawdę zwierzę. Na ile rzeczy strasznych patrzymy ze spokojem, jak by to musiało być”⁵⁸.

6

Jeszcze o Stwórcy. Obaj więźniowie z pasją piszą o miłosiernym Bogu. Przeważnie zresztą wspominają o Nim w kontekście rzeczy ostatecznych. Pogodzeni z wyrokami Opatrzności, swoje nadzieje przenieśliby w przyszłość. Zdziwiająco! Modlitwy gorliwych więźniów nigdy nie dotyczą bieżących spraw Majdanka. Czyżby unikali sprawdzania możliwości swojego Boga? Przecież istnienie komór gazowych niejeden więzień przyplacił niewiarą. Obrali zatem lepszą metodę – uparte przeczekanie do czasów ostatecznych. Rzeczy ostateczne postrzegali jednak odmiennie – Henryk Izrael wypatrywał zaprowadzenia Boskiego porządku na ziemi, „królestwa”, Henryk Jerzy raczej sprawiedliwego wyroku wydanego po śmierci. Jeden chciał miłosierdzia dla bliskich, drugi sprawiedliwej odpłaty dla wrogów. Miłości, która uspokoi skołataną istnienie, odpłaty, która zaspokoi poczucie krzywdy. Harcerz piszący obozowe grypsy wyraźnie oczekiwał wyrównania rachunków z Żydami. Niemców potępiał, Żydami gardził. „Bez wielbłądowcy”! Jednych trzeba zwyciężyć – uważał – drugich ostatecznie osądzić. Potępić? Pierwszych jako rywali na froncie, drugich jako wrogów po śmierci. Owszem, sens wyroków znał znakomicie, niewiadomą była najwyżej wysokość kary. Tyle właśnie miało znaczyć jego: „no nic – Bóg najlepiej tę sprawę ureguluje”⁵⁹.

Wiele aluzji religijnych czynionych przez grypserów dotyczyło zatem Żydów. Zresztą obaj Henrykowie mówią o nich jednym głosem. Ginący w komorach ludzie odrzucali wiarę w Jezusa. Henryk Jerzy zapowiadał im niedalekie potępienie, Henryk Izrael ograniczał im możliwości zbawienia. Pierwszy groził sądem, „regulacją”, drugi widział jakąś szansę. Zarazem sam z niej korzystał. Pieczęć udanej asymilacji drugiego Henryka przykładał zapewne chrzest. Szczesńiewski urodził się wyznawcą, Wieliczański musiał być konwertytą. Dziwacznie brzmią jego wyszukane modlitwy – greckie chrystologiczne tytuły: „*agios*”, „*atamos*”, „*epigramator*”, „*saos*”, „*eleison*”, „*imus*”. Albo recytowany z pamięci pacierz, formuła wyjęta z rzymskiego *Credo*. Popada zresztą doktor w jakieś ekstazy religijne: „Krzyż my zawsze czcimy i miłujemy. Krzyż, zbawienie nasze, krzyż przecina miecze, krzyż rozwiązuje pęta, krzyż jest na duszy wonnością. Krzyż ten niech nas broni od wszystkiego złego terazniejszego”⁶⁰.

Rozumienie *sacrum* zawdzięczał doktor Majdankowi. Stojąc na granicy zwałupienia, dopiero tu odkrywał modlitwę. Chrześcijańską! Strofował nawet tracącą wiarę Lusienkę. Chyba to gorliwość neofity nakazywała mu ograniczać Żydom dostęp do zbawienia. Jedyłą szansę dawało im uznanie Bóstwa Jezusa. Ten warunek Wieliczański sprecyzował jakby na pożegnanie niewiernych ofiar. Zbrodnia

⁵⁸ Ganc.[?], *op. cit.*, k. 223.

⁵⁹ Jur [Szczesńiewski], [*Tak niedawno – bowiem dziś rano...*]. T 105. Zob. Jur [Szczesńiewski]: [*Olbrzymie wrażenia...*]. T 81; [*Tęsknota, tęsknota i tęsknota...*]. T 116.

⁶⁰ Heniek [Wieliczański], [*Oto krzyż Pana Judy, rodu Dawida...*]. Gryps do Lusienki [T. Wieliczańskiej], z 12 IX [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 46.

nabierała rozpędu, miejscowe „gazkamerie” pracowały, zbawienie pozostało wątpliwe. Lusieniec oszczędzał drugi Henryk (Wieliczański) widoku zabijanych. Tylko wyjątkowo i niechętnie wspominał transporty i likwidacje Żydów. Transporty, czyli przewożenie na miejsce zbrodni, likwidacje, czyli popełnianie zbrodni na miejscu. Owszem, wykrzesał z siebie resztki odwagi i opisał w zwężłej formie sytuację. Każda noc wydaje „gazkameriom” 2 tys. Żydów – zaczął – z Warszawy i Łodzi, z Czech i Holandii. Skończył jednak trywialnie. Jakby ofiary same były sobie winne. Nie zbrodni na sobie, lecz losów po śmierci: „Ale mniejsza z tym, takie widać przeznaczenie ich. Kto uwierzy, zbawion będzie”⁶¹.

Natomiast wiara Henryka Szcześniewskiego wyglądała dość naiwnie. „Bozia”, „Boziu”, „Bozia” – powtarzał to zdrobnienie do przesady. Byłby może doskonałym przykładem stopu metali: polskiego cynku i katolickiej miedzi. Pozostał wyraźnie rozdarty: z jednej strony, żywił przekonanie o grzechu ofiar, samą zbrodnię nazywał przecież „karą”, z drugiej strony, przedstawiał prośby o przebaczenie winy. Ale równowagi między oskarżeniem o niewiarę a prośbami o przebaczenie nie zdołał zachowywać: „Bóg to wszystko będzie sądził – czasem przypomina się biblijne – »nie ukarzę już was Potopem« – ale gaz to samo robi – kara bardzo silna – o Boże, zmiłuj się nad nimi”⁶².

Wcześniej Szcześniewski przedstawił jednozdaniową teologię potępienia. Zarazem zawarł w niej w zwężłej formie całą swoją wiedzę religijną o współczesnych mu Żydach. Mieli popełnić ciężki grzech przeciwko Bogu. Skoro żydowski grzech był kainowy, zabitym bratem powinien być Jezus. Biblijne związki między Żydami a Bogiem doceniał tylko Szcześniewski. Przymierze? Rozumiał je dwojako – raz, że przed Bogiem wciąż pozostaje ważne, dzieci Boga to dzieci Boga; dwa, że zostało zerwane przez Żydów. Stąd grzesznicy odbierają zasłużoną karę: „Boże, zlituj się nad Twoimi dziećmi – będącymi w grzechu Kainowym – Przepuść, Panie – przepuść ludowi Twojemu”⁶³.

Ostatecznie teodyceę obydwu Henryków różniłyby szczegóły. Przypisanie zbrodni odmiennego motywu. Henryk Jerzy utożsamiał ją z „karą Bożą”, Henryk Izrael uważał za „wolę Bożą”. Pierwszy odczytał najgłębsze intencje Boga, drugi aprobował Jego niezbadane wyroki. Bóg? Według jednego to prokurator, według drugiego to tajemnica. „Środa”? Henryk Jerzy twierdził: „Tragedia – to kara Boża”⁶⁴. Henryk Izrael pisał do Lusienki: „Tak, wola Boża. Bądź spokojna, jak ja jestem, wierząc w opiekę, kierującą naszym przeznaczeniem”⁶⁵.

Obydwaj sens zbrodni rozumieli więc inaczej. Przyszłość również przewidywać mogli odmiennie. Długo bali się losu Żydów. Henryk Jerzy – podobnego, a Henryk Izrael osobistego. Ciągu dalszego „krwawej środy”. Jeden, decyzji nazistów, drugi, donosu kolegów. Ostatni napisał kiedyś o więźniach mających sprawę w Lublinie.

⁶¹ Heniek [Wieliczański], *[Nie gniewaj się na mnie...]*. Gryps do „Lusienki [...] Najdroższej” [T. Wieliczańskiej], z 13 V [1943]. Jw., k. 12.

⁶² Jur [Szcześniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

⁶³ Jur [Szcześniewski], *[Olbrzymie wrażenia...]*. T 81.

⁶⁴ Jur [Szcześniewski], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. T 145.

⁶⁵ Heniek [Wieliczański], *[Dostałem twą kartkę z 8-go...]*. Gryps do „Najukochoańskiej Lusi” [T. Wieliczańskiej], z 16 XI [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 77.

Nie tylko w kontekście chodzenia na wódkę, ale także z uwagi na prymitywne gadulstwo. Posiadali jakieś przepustki do wciąż legalnych instytucji. Później wracali z bliżej nieokreśloną wiedzą o Henryku. Natomiast on wtedy obawiał się na Majdanku własnego cienia: „Zna mnie ½ Lublina. Ja unikam wszelkiego rozgłosu, chcę być pokornego serca”⁶⁶.

Zresztą bałby się nie tylko donosu. Choćby konfrontacji po przesłuchaniu żony, jeśli ta rzeczywiście została aresztowana. Przewidywał kiedyś taki czarny scenariusz. Kobieta milczała, nie wiadomo, czy zamknięta – Henryk panikował. Zarazem brakiem informacji od ukochanej dręczył Grygowa: „Muszę wiedzieć, jak ja mam się zachować w razie ewentualnych zeznań na wypadek nieszczęścia z żoną moją”⁶⁷.

Tymczasem skrajnie przerażeni Henrykowie widzieli apokalipsę – anihilację, którą dokonano metodą przemysłową, utylizację, która przybrała powszechny zasięg. „Środe” przetrwali na Majdanku nieliczni Żydzi: Helena, Stella, Krawczuk albo Krawczyk, Erna, Todzia. Wyjątki wykrywane potem dzięki gadatliwym więźniom. Apokalipsa wydała dwa rodzaje Ocalańców: tymczasowych, którzy znaleźli biografów, i przypadkowych, którym pomogła dyskrecja. Drugim okazał się doktor Halpern – przypadkiem natrafił na uczciwego szantażystę i przypadkiem uniknął tu własnych czytelników. Powszechność zbrodni, pozostającej w konflikcie z przypadkiem, odnotował Szczesńiewski. Zarazem przestrzeń, której wyludnienie opisał, mogłby rozszerzać – pole-obóz-kraj: „dziś w stanie pola na tablicy nie ma ani jednego juda [...]”⁶⁸.

Abstract

PIOTR WEISER Cardinal Stefan Wyszyński University, Warsaw
ORCID: 0000-0001-8287-4577

“...DZIŚ W STANIE POLA NA TABLICY NIE MA ANI JEDNEGO JUDA [...TODAY ON THE BOARD NOT A SINGLE JUDE]” “ERNTEFEST [HARVEST]” IN THE PRISON JARGON OF MAJDANEK

The paper reports on a crime on 18.000 Jews in Majdanek Nazi concentration camp. Hidden under a codename “Erntefest [Harvest]”, the execution took place on November 3rd, 1943, and was the last stage of Operation Reinhard, consistent acts of murdering Jews in the General Government. The crime was recounted in dozens of camp memories, mostly unpublished, and a dozen or so pieces in prison jargon, the latter of which form the structure of the present paper. It is, first and foremost, a set of letters by Henryk Jerzy Szczesńiewski and by Henryk Wieliczański (Israel Halpern), both corresponding with their relatives with the help of civil workers employed in the camp. It is an excellent example of camp personal document literature.

⁶⁶ Zygmunt [Wieliczański], *[...kuję za ostatni list]*. Uszkodzony gryps do [Z. Grygi], sprzed 30 XI 1943. APMM, sygn. IV-39, k. 52.

⁶⁷ Zygmunt [Wieliczański], *[Dziś wrócił z Warszawy kolega...]*. Gryps do „drogiej Pani Antoniny” [A. Grygowej], z 28 II [1944]. Jw., k. 41.

⁶⁸ Jur [Szczesńiewski], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. T 145.